

Historyk z IPN: "Biała odwaga" to film piękny zdjęciowo. Prawdy historycznej nie ma tam jednak zbyt wiele

TOMASZ MATEUSIAK

9 marca 2024, 07:32

Tomasz Mateusiak, Onet: W piątek 8 marca do kin wszedł film "Biała odwaga" w reżyserii Marcina Koszałki. Obraz osadzony jest w realiach II wojny światowej na Podhalu. Widział go już pan?

Dr Maciej Korcuć: Widziałem. Byłem na jednym z pokazów przedpremierowych.

Jakie wrażenia?

Jako widz muszę przyznać, że ten film jest sprawnie nakręcony. Akcja się toczy zajmująco – choć można się niektórych detali czepiać – ale film jest zajmujący, bez dłużyzn. Bardzo ładne zdjęcia. Ujęcia Tatr, górskiej wspinaczki, krajobrazów są naprawdę piękne. Można by wręcz wyłączyć dźwięk i delektować się niektórymi z nich.

A w sferze historycznej?

Bajkopisarstwo. Zupełnie fałszywa jest główna linia promocyjna, że to niby odkrywanie przemilczanej historii. Jeśli ktoś nie wie zbyt wiele o Podhalu w czasie wojny, to w tym filmie otrzyma całkowity miks wyobraźni autorów i mniej lub bardziej krzywego zwierciadła faktów. Nie byłoby to zarzutem, gdyby autorzy nie aspirowali właśnie do pokazania wielkiej historii...

Pan jest historykiem Instytutu Pamięci Narodowej. W swojej pracy badał pan wojenne losy mieszkańców Podhala. Goralenvolk, działalności Józefa Kurasia "Ognia", Konfederacja Tatrzańska, losy kurierów tatrzańskich... Dlatego chciałbym pana spytać: czy ktoś, kto pójdzie do kina na "Białą odwagę" dostanie nie tylko rozrywkę, ale też sprawdzoną wiedzę? Rozrywkę dostanie. I byłoby lepiej, gdyby autorzy się zdecydowali na samą rozrywkę bez mieszania do niej wielkiej historii. Tymczasem mieszają. Według własnego widzimisię konstruują sceny faktograficznie absurdalne, często nawet niedorzeczne. Nie zawsze fartownie wprowadzając swoich bohaterów na miejsca rzeczywistych, choć nienazwanych postaci historycznych. Gubią proporcje. Szkoda.

Film próbuje pokazać wiele faktów historycznych, które po przemienieniu ich przez wyobraźnię twórców stają się wizją zawieszoną gdzieś w ich wymyślonym świecie wśród niemieckich okupantów. Mogli pokazać wymyśloną fabułę na szerokim tle wydarzeń, którymi nie manipulują. Poszli inną drogą, puszczając wodze fantazji. Mamy wymyśloną fabułę, wymyślone wydarzenia, niby prawdziwych górali wymieszanych z dziwnymi na pół pogańskimi góralami, chowającymi od wieków swoich przodków po górskich jaskiniach zamiast po cmentarzach. To bajkowe sceny, choć się je ciekawie ogląda. Jednak "Grę o tron" czy "Władcę pierścieni" też się ciekawie ogląda. Ale "Gra o tron" nie jest reklamowana jako zmierzenie się z "przemilczaną historią". Tutaj w niektórych momentach realia historii odfrunęły bardzo daleko.

W tym wypadku film reklamowany jest jednak jako historyczny...

Ba! Nawet więcej. Ten film już od dłuższego czasu jest zapowiadany jako dzieło, które coś "zdemaskuje", opowie o "wstydlivej, skrywanej historii" i sprawi rzekomo, że pozna ją cała Polska. Jedna z gazet pisze o "przełamywaniu narodowego tabu". Rozumiem, że to zawsze skuteczny zabieg marketingowy, ale historia zdrady Krzeptowskiego nigdy to nie była, i nie jest także dzisiaj, żadnym "narodowym tabu". To nieprawdziwe i nieuczciwe.

Dlaczego nieuczciwe?

Bo taka promocja to oszukiwanie ludzi, którym się wmawia, że jak zapłacą za bilety, to dotkną skrywanej tajemnicy. Taki temat jest trochę zbyt poważny, aby sobie robić marketingowe zabawy.

To niestosowne?

W pewnym sensie tak. Bo Goralenvolk i – szerzej – okupacja niemiecka na Podhalu, temat dotyczący spraw życia i śmierci, okrutnych cierpień, tłumienia ludzkiej godności... I góralskiego honoru.

To temat bolesny – tak jak bolesna jest każda zdrada, z którą się stykamy w naszym otoczeniu (czasem nawet w rodzinach). Niemcy zrobili swoje: przed pozbawionymi dostępu do normalnej wymiany informacji mieszkańcami Generalnego Gubernatorstwa ogrywali szeroko w "gadzinowej" prasie fotografie z "hołdu" Wacława Krzeptowskiego wobec Hansa Franka. Nie objaśniali, że to dotyczy kiluosobowej delegacji w strojach góralskich, a potem wąskiej jednak grupy osób. W oczach wielu Polaków symbolicznie włożyli strój góralski jako synonim zdrady. Było to szokiem, bo był on, wraz ze strojem krakowskim, traktowany – i słusznie – jako jeden z ważnych symboli ludowej polskości.

Górale w swej masie odrzucili Krzeptowskiego i grupę działaczy, którzy za nim poszli. Dlatego całe te niemieckie zabiegi zakończyły się fiaskiem, bo były wbrew polskości, którą większość górali i deklarowała, i czuła.

Dlatego, że Goralenvolk, czyli kwestia tego, że w trakcie II wojny światowej część (dodajmy stosunkowo niewielką) mieszkańców Podhala poszła na współpracę z Niemcami, nie jest żadnym nowym odkryciem. O tym mówi się od 80 lat. Są na ten temat opracowania naukowe, książki historyczne czy filmy dokumentalne. Nikt tego przed Polakami nigdy nie ukrywał. Kto chciał, mógł spokojnie na ten temat wiele się dowiedzieć.

Trudno, żeby się tym chwalili...

Właśnie. Bo jak coś jest bolesne, to nie ma entuzjazmu, żeby się z tym obnosić na co dzień. Ale to nie znaczy, że jest to temat przemilczany. Bo nie jest. To tak jak z każdym tematem zdrady. To zawsze temat bolesny. Nie trzeba mieszkać na Podhalu, żeby to wiedzieć: mamy w narodzie ludzi, którzy poszli do UB, zostali w GG volksdeutsche, mamy tajnych współpracowników totalitaryzmu. Przecież Gomułka czy później Jaruzelski, wysługujący się Moskwie, to nie byli przybysze z kosmosu. W czasie wojny istniał margines zdrady ludzi, którzy wysługiwali się Niemcom czy Sowietaom. I jest bolesny – wszak nasi współobywatele postawili na kariery po stronie najeźdźców – ale nie przemilczany. Pokazywany jako negatywny punkt odniesienia. I pokazywany w proporcjach, w kontraście z resztą społeczności. I w kontraście z reprezentującą ogół społeczeństwa strukturą Rzeczypospolitej Polskiej, która od pierwszej do ostatniej sekundy wojny kierowała walką przeciw Niemcom.

Temat Goralenvolku był obecny w czasie wojny. Był zwalczany propagandowo i fizycznie – również przez samych górali. I jako synonim zdrady był obecny po wojnie. Krzeptowski od wojny był i jest – i szczególnie na Podhalu – pokazywany jako negatywny punkt odniesienia, symbol zdrady i zaprzaństwa. Górale od jego nazwiska ukuli pogardliwy termin "Krzeptowszczyzna". Pogardliwy termin, a nie żadne tam tabu!

Od kiedy pamiętam, piszemy o tym w książkach i artykułach, opowiadamy na konferencjach, pokazujemy prawdziwe proporcje i fakty. Wojciech Szatkowski napisał opasły tom poświęcony tylko Goralenvolkowi. Kto chce, mógł czytać i o tym rozmawiać.

Boję się, że nie była to jednak wiedza powszechna. Może i coraz więcej ludzi wie, że było w trakcie wojny coś takiego jak Goralenvolk, ale mało kto był na tyle dociekliwy, by wgrzyźć się w szczegóły.

I właśnie to jest także powód, dla którego reklamowanie tego filmu, jako odkrywającego fakty historyczne, budzi niesmak. Ma pan rację. Wielu widzów, którzy pójda do kina, nie będzie miało żadnego rozeznania w tym, co jest prawdą, a co nie jest. Gdy zobaczą więc na ekranie, że górale współpracowali z Niemcami, że paradują w niemieckich mundurach, uznają, że tak było naprawdę na dużą skalę. Owszem, przyznajmy, że w filmie pada przynajmniej zdanie z ust jednego z Niemców, który wyraźnie stwierdza, że ten cały Goralenvolk to fiasko, bo weszła w to tylko

garstka. To tylko zdanie z dialogu. Uważny widz je usłyszy, nieuważnemu – umknie. Ale jest. Natomiast filmowy obraz tego nie pokazuje.

Chociaż część zadeklarowała się jako "górale".

No właśnie: część. Ponad 80 proc. mieszkańców wybrało kennkarty nieuprzywilejowane, te z narodowością polską – chociaż to wymagało odwagi, bo straszono, że będą wysiedlenia, represje. Pamiętajmy też, że mówimy o czasie wojny. Niemieccy zbrodniarze mordowali wówczas na ulicy. Ludzie bali się o swoje życie, o rodziny, o dobytek. I w takiej sytuacji ponad 80 proc. mieszkańców Podhala bierze dokumenty z wpisem o narodowości polskiej. To był akt odwagi. I szczerości. I właśnie ze względu na proporcje nigdy górale nie zasługiwali na to, żeby ich z Goralenvolkem kojarzyć. Tak jak Polacy jako naród nie zasługują przecież na to, aby ich jako całość kojarzono z renegatami volksdeuschami z GG.

Autorzy pokazują, kim w końcu są ci górale?

To mój największy zarzut dla przekazu płynącego z tego obrazu. Autorzy od początku pokazują, że górale to nie są Polacy, tylko odrębny lud Polaków mający za obcych. Oni chyba wierzą, że ten separatyzm narodowy istniał, a Niemcy go tylko wykorzystali. Tymczasem cała akcja o nazwie Goralenvolk była polityczną konstrukcją Niemców. Wymyśloną w tej postaci w czasie wojny i wdrażaną w aurze propagandowych gestów i zadęcia – w czasie wojny. Postanowili taką akcję zrealizować dla własnych celów.

Sukcesem Niemców było to, że w aurze błyskotliwych zwycięstw na frontach pozyskali nie tyle pogubionego młodzieniaszka (jak w filmie), tylko naprawdę ważną postać przedwojennego Podhala. Wacław Krzeptowski to przedwojenny prezes Stronnictwa Ludowego w całym powiecie. Elita polityczna, człowiek znający osobiście polityków z pierwszych stron gazet II RP. Choć zarazem góral z kłopotami finansowymi.

Dla Niemców to, że zwerbowali tak znaczącą postać, było propagandowo wielkim sukcesem. Zresztą zadłużony już wcześniej Krzeptowski i jego kamraci dostali od Niemców intratne nagrody. Ale przecież każdy wie, że on był Polakiem – góralem, który poszedł drogą narodowej zdrady. Propaganda totalitarnego państwa postanowiła stworzyć nowy naród i ogłosiła, że on istnieje. Ale akcja zakończyła się fiaskiem, bo górale wiedzieli, że to działanie haniebne, sztuczne, nieprawdziwe. Dlatego "Krzeptowszczyznę" odrzucili. A tak jak Krzeptowski autorytet wśród górali miał – to go właśnie przez Goralenvolk utracił.



Gubernator Hans Frank podczas rozmowy z Wacławem Krzeptowskim.

I to w filmie nie jest pokazane?

Kto uwierzy w filmową opowieść z "Białej odwagi", może nabrać przekonania, że górale naprawdę nie czuli się Polakami, tylko uważali się za odrębny naród. I już przed wojną mówią o Polakach jako o obcym narodzie. W bardzo wielu miejscach autorzy bawią się materią zdarzeń, jak chcą. Powtarzam: mają prawo w filmie fabularnym bujać w obłokach, jak chcą. Nie jest w porządku reklamowanie tego filmu jako odkrywającego historyczną prawdę.

A opór przeciw Niemcom? To pokazano?

To gruncie rzeczy w filmie zostało sprowadzone do tego, że jeden z braci – głównych bohaterów – jest przewodnikiem tatrzańskim. Taki scenariusz nie łamie obrazu górali pokazywanych w dziesiątkach scen za pan brat z Niemcami. Górale w rzeczywistości współtworzyli Polskie Państwo Podziemne, byli w ZWZ i AK, tworzyli oddziały partyzanckie, wykonywali wyroki na konfidentach i zdrajcach, walczyli z Niemcami z bronią w rękę, drukowali konspiracyjne gazety, kolportowali je, było tajne szkolnictwo... Powstała Konfederacja Tatrzańska jako właśnie góralska odpowiedź na "Krzepetowszczyznę". Tutaj tego nie ma. Większość społeczeństwa chciała przetrwać z dala od Niemców i różnych "Wacków". A jak w jednej scenie pojawiają się partyzanci – to nie wiadomo, kto to. I nie za bardzo są w roli pozytywnych bojowników niepodległości.

Co z kwestią tego, że Goralenvolk nie był ruchem masowym, że wielu górali go potępiało i uważało za wielką hańbę?

Było zaledwie 16-18 proc. tych, którzy wzięli "niebieskie" kennkarty z literą "G". I to też nie oznacza, że to było zaplecze Krzeptowskiego.

Ktoś powie 18 proc. to dużo. Inni powiedzą, że mało.

Nawet tych, którzy wzięli niebieskie kennkarty, nie możemy traktować jako jednoznacznych zwolenników Goralenvolku. Bo to nie był akces do partii politycznej. Na Podhalu była część ludzi zastraszonej. Krzeptowski straszył ich, że jeśli wezmą kennkarty "polskie", będą podlegać wywózkom i przesiedleniom. Byli tacy, którzy nie wiedzieli, co robić i nie traktowali wzięcia dowodu jako antypolskiej deklaracji. I bynajmniej nie byli aktywistami Krzeptowskiego.

Jeśli ktoś, komu ufał, brał – to i oni brali. Jeśli nie – to nie. Były też naciągane statystyki już w czasie wcześniejszych spisów ludności, gdzie stworzono odrębną tabelę dla górali. I jak przychodził rachmistrz do chałupy i pytał o narodowość, to słyszał często: "górol-Polok". To wpisywał, że to góral, nie Polak. Grupa rzeczywistych zwolenników Krzeptowskiego, różnie zaangażowanych w jego działania, mieści się w gruncie rzeczy w zaledwie dwóch setkach ludzi. Cóż to za ilość na całe Podhale?

Byli górale w podziemiu?

Tak, to bardzo ważne, by o tym mówić. Górale, którzy od pokoleń niezłomnie manifestowali swój patriotyzm i przywiązanie do polskości, działalność Krzeptowskiego uznawali nie tylko za zdradę i kolaborację z okupantem, lecz – przez te niemieckie akcje "promocyjne" – także za plamę na honorze góralszczyzny. Dostrzegano niebezpieczeństwo powstania negatywnego stereotypu górali jako zdrajców. Widziano potrzebę mocnego znaku polskości.

Uznano, że aby temu zapobiec, nie wystarczy sama tylko aktywność górali w ogólnopolskich organizacjach niepodległościowych, politycznych i wojskowych. Zawsze będzie mógł się pojawić zarzut, że górale to niemieccy kolaboranci, a zwalczają ich "ceperskie" organizacje spoza Podhala. Uznano więc, że istnieje potrzeba zbudowania równoległej do struktur ogólnokrajowych organizacji regionalnej, która, nie kolidując z działalnością ZWZ czy cywilnych struktur podziemia, będzie po góralsku firmowała podhalańską i patriotyczną przeciwwagę dla Goralenvolku. Tą formacją była właśnie wspomniana wcześniej "Konfederacja Tatrzańska".

O niej poza Podhalem mało jednak kto słyszał...

Niestety tak. I w filmie też nie usłyszy. Jej przywódcą był Augustyn Suski z Szaflar pod Nowym Targiem. Był poetą, wielbicielem literatury i zaangażowanym działaczem ludowym. W 1939 r.

poznał smak sowieckiej okupacji i nowych porządków Stalina. Stworzył organizację głoszącą wszem wobec, że "góral to Polak z ducha i krwi" a "honor nakazuje, by Goralenvolk został zdławiony przez samych Podhalan".

Konfederacja Tatrzańska szybko zyskiwała poparcie i zwolenników, mimo zagrożenia śmiercią z rąk okupanta. Szybko zorganizowano komórki konspiracyjne niemal w 40 miejscowościach, głosząc wierność władzom polskim na uchodźstwie. I choć w 1942 r. została przez Niemców rozbita, za co Suski i inni działacze zapłacili życiem, to warto pamiętać, że tak jak Goralenvolk zaistniał w wymiarze propagandowym i symbolicznym jako synonim zdrady, choć w gruncie rzeczy zakończył się fiaskiem, tak też Konfederacja Tatrzańska, choć krwawo zdławiona, w wymiarze symbolicznym pozostawać powinna zawsze w naszej pamięci jako bohaterский wyraz prawdziwego przywiązania góralszczyzny do wolności i do Polski.

Źródło: <https://wiadomosci.onet.pl/krakow/historyk-ipn-o-bialej-odwadze-prawdy-historycznej-nie-ma-tam-zbyt-wiele/fmr8qpx>
Dostęp: 11.03.2024 r., godz. 11.57